



Szlif

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Nr 8 (89)
listopad 2010

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Nowocześnie, ale z klimatem

Wrocławski Dworzec Główny PKP nie jest zwykłym budynkiem obsługującym podróżnych. To niesamowity obiekt, pełen fascynujących miejsc, które swoim przepychem i wystawnością szokują nawet najstarszych konserwatorów zabytków. Po zakończeniu remontu ma szokować jeszcze bardziej. Niecodziennym połączeniem.



Fot. Krystyna Kulisiewicz

Prace budowlane na dworcu rozpoczęły się w kwietniu bieżącego roku. Wykonuje je firma Budimex we współpracy z miejskim konserwatorem zabytków. Jest to konieczne, ponieważ budynek dworca niewątpliwie można uznać za wyjątkowy. Robotnicy muszą uważać, aby nie zniszczyć elementów starego wystroju, ponieważ większość z nich zostanie zachowana i odrestaurowana.

– Idea jest odtworzenie dworca z 1905 roku, ale dostosowując standardy do czasów współczesnych – mówi Piotr Biedalák, kierownik budowy. – Ma być nowocześnie, ale z przedwojennym klimatem.

Niesamowite miejsca

Przy okazji rozpoczęcia robót dokonano wielu fascynujących odkryć – znaleziono rzeźbione, drewniane ramy kas biletowych, kolorowe malowidła zdobiące ściany, a przed budynkiem dworca całkiem spory schron z czasów II wojny światowej. Zostanie on w najbliższym czasie wyburzony. Na jego miejscu pojawi się podziemny parking, który ma pomieścić 250 samochodów. Decyzja wykonawców wzbudziła wiele kontrowersji. Zdaniem historyków, schron mógłby zostać zamieniony w muzeum, które opowiadałoby podróżnym historię miasta.

Więcej światła

W sali sesyjnej, mieszczącej się na piętrze, odkryto piękne malowidła na suficie i misterne, drewniane drzwi. Nie zostaną zastąpione nowymi – planowana jest ich renowacja. We wschodniej części budynku znajduje się również ponad 100-letnia klatka schodowa. Wszystkie te miejsca wymagają szczególnej uwagi robotników oraz konserwatora zabytków.

W pomieszczeniu na piętrze, rozdzielonym na malutkie kłitki ściankami działowymi, utworzą się nowe przestrzenie. W przyszłości będą się tam mieścić pawilony handlowo-usługowe. Na piętra i perony dostaniemy się windą oraz schodami ruchomymi, dzięki czemu osoby niepełnosprawne będą mogły bez problemu poruszać się po obiekcie. Zadaszenie na peronach ma być przeszklone, co zapewni budynkowi więcej światła.

– Już nie mogę doczekać się efektu końcowego! – mówi Karolina Zychowicz, mieszkanka Wrocławia. – Zapowiada się naprawdę interesujący obiekt. Może w końcu będziemy mogli być dumni z naszego dworca.

Prace remontowe mają zakończyć się wiosną 2012 roku, ale już w grudniu będziemy mogli korzystać z odremontowanych peronów czwartego i piątego.

MAGDALENA BEDNARCZUK

Za chęć do życia...

Szare blokowisko, stary plac zabaw, odrapane ławeczki, a na nich strażniczki podwórka, którym lepiej jest nie podpadać. Bluza po starszym bracie, powyciągane jeansy, a do tego ostre, karcące spojrzenie, które mówi: „Odejdź, bo inaczej oberwiesz”. W końcu ktoś tu musi pilnować „porządku”.

Powodów do agresji nie muszą szukać daleko. Wystarczy im złe spojrzenie, nieodpowiedni ubiór albo po prostu nie spodoba im się czyjaś twarz. Sam fakt istnienia na podwórku bójek i ustawek nie jest czymś nowym. Problem w tym, że sprawcami w dużej mierze nie są chłopcy, ale... młode dziewczynki z miejskich osiedli. Ten fakt dziwi, bo o kobietach nigdy nie mówiło się jako o zagrożeniu dla innych. Zwykle to właśnie młode dziewczęta padały ofiarami gwałtów, kradzieży, napadów. W tym przypadku stereotyp zostaje obalony. Dziś, idąc w nocy ciemną uliczką, powinniśmy się obawiać zarówno grupki mężczyzn, jak i przeciętnych gimnazjalistek, które wbrew pozorom są zdolne wyrządzić człowiekowi krzywdę, często z błahych powodów.

Załatwmy to szybko!

– Kiedyś przypadkowo usłyszałem, jak pewnej dziewczynie nie spodobało się, że koleżanka z bloku obok przefarbowała sobie

włosy na taki sam kolor, jak ona. Umówiły się w konkretnym miejscu, aby czym prędzej „załatwić” sprawę między sobą. Zaciekało



Fot. Magda Pacek

mnie, jak to rozegrają, więc przyszedłem tam z kolegami. Byłem w szoku, gdy dziewczyny skoczyły do siebie z pięściami i biły się do tej pory, aż jedna z nich nie mogła już wstać. To jest chore – opowiada ze zgrozą Konrad, absolwent Liceum Ogólnokształcącego nr XIII we Wrocławiu. – Innym razem dziewczyna zaprosiła do siebie swojego chłopaka. On, wchodząc po schodach, spotkał znajomą, która dała mu na powitanie buziaka w policzek. Niestety, dziewczyna, czekając w drzwiach, wszystko widziała. Następnego dnia zauważyłem znajomą tego chłopaka całą posiniaczoną – dodaje.

Nożem w twarz

To, co dziewczyny potrafią zrobić, gdy coś im się nie spodoba, przechodzi ludzkie pojęcie. Podobna, choć jeszcze bardziej wstrząsająca, sytuacja miała miejsce w Krakowie, kiedy to trzynastoletnia dziewczyna pocięła nożem twarz swojej koleżance. Aż strach pomyśleć, co by zrobiła, gdyby rozwścieczyła ją cała klasa.

Ona to on

Z dnia na dzień kobiety coraz bardziej upodabniają się do mężczyzn. Począwszy od równouprawnienia, starają się stopniowo im dorównać. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że

teraz role zupełnie się odwróciły. Dziewczyna nie stanowi już powodu do bójki między chłopcami, ponieważ sama bierze w niej udział. Zamiast być adorowana – osobiście stara się o względy mężczyzny. Nie prosi o to, by przy niej nie palić, nie przeklinać, gdyż sama jest tego inicjatorką. Kulturalne, szanujące się kobiety z klasą to już rzadkość. Świat się zmienia, a my razem z nim.

ADRIANA LENART

Przepraszamy

W artykule *Co nas czeka w październiku* zamieszczonym w ostatnim numerze „Szlifu” nasz kolega Tomasz Łabuda popełnił niezręczność słowną, którą mógł obrazić uczucia polityczne niektórych naszych czytelników. Za tę niezręczność zespół redakcyjny „Szlifu” bardzo przeprasza.

REDAKTOR NACZELNA
PATRYCJA PIETRUSZKA

W moim tekście nie miałem najmniejszego zamiaru obrazić sympatyków partii politycznych. Dałem się ponieść niepotrzebnym emocjom i niechcący obraziłem wiele osób związanych sympatią z Prawem i Sprawiedliwością. Serdecznie przepraszam tych, którzy moim tekstem poczuli się urażeni.

TOMASZ ŁABUDA

Okiem
RecenzentaJesteśmy tu
teraz*

Widok nocnego nieba, licznych rozsiąanych po nim gwiazd, wprawia nas w zawrót głowy. Wystarczy spojrzeć w górę, by uświadomić sobie potęgę Wszechświata przewyższającą ludzką wyobraźnię – a tym samym przekonać się o marności człowieka. Wszyscy jednak skutecznie unikamy tej myśli. Codzienne problemy, rutyna sprawiają, że zapominamy o wielkości układanki, której stanowimy – bez względu na to, co o sobie myślimy – mały element. Nieduży, a jednak kluczowy. W końcu dostajemy szansę na tworzenie historii, wpływając na życie swoje i innych ludzi. Tylko jak w pełni wykorzystywać ten krótki, podarowany nam na to czas?

Do refleksji na ten temat prowokuje czytelników Jostein Gaarder w powieści DZIEWCZYNA Z POMARAŃCZAMI. Podejmuje on próbę uświadomienia nam, jak istotne jest kształtowanie w sobie świadomości cudu istnienia. Powinniśmy pamiętać o tym, że śmierć jest konsekwencją każdego życia. Także naszego. A wszystkie chwile składające się na czas, który spędzamy na Ziemi, są wyjątkowe, niepowtarzalne. Tak, jak pomarańcze, które – choć są do siebie podobne – nigdy nie będą identyczne.

Bohaterem książki jest nastoletni Georg, którego ojciec tuż przed swoją śmiercią postanowił napisać list do – wówczas czteroletniego – syna. Owa wiadomość, odnaleziona po latach, inspirowała chłopca do szukania odpowiedzi na pytania o sens życia i śmierci oraz na to, jak dokonywać ważnych wyborów.

Nieszablonowe podejście do tematu, piękny język i prosta, a jednocześnie zaskakująca fabuła sprawiają, że wprost nie można oderwać się od tej powieści, aż do jej ostatniej strony. To obowiązkowa lektura dla każdego, a w szczególności dla tych, którzy nie potrafią docenić swojego życia. Pozwala ona czytelnikowi dotrzeć do źródeł prawdziwej miłości, uczy pokory wobec losu. To niebanalna opowieść, która nie daje o sobie zapomnieć, nawet po odłożeniu książki na półkę.

ALEKSANDRA
BYCZKOWSKA

* Cytat z powieści Dziewczyna z pomarańczami Jostaina Gaardera



Uczta w markecie

Zbyt czerwone pomidory, spieczona bułka i tłusta wędlina – jak można kupić coś takiego w ciemno? Lepiej wykorzystać w supermarkecie patent kabaretowej Mariolki, która, gdy nikt nie patrzy, wyjada orzeszki ze snickersów – z takiego założenia wychodzą niektórzy klienci...

Robiąc zakupy, często natykamy się na sześciopak batoników, w którym brakuje jednej sztuki albo wybrakowane winogrona. Wielu klientów przychodzi do większych sklepów, aby najeść się do syta. Dużym zainteresowaniem cieszą się cukierki, bakalie, owoce, wędliny, a nawet nabiał.

Kto podjada?

Mitem jest, że w supermarketach uczte urządzają sobie tylko bezdomni. Coraz częściej przyłapuje się na tym studentów i emerytów, ale też uczciwie wyglądające, eleganckie panie czy panów w garniturze. – Sklepowymi podjadaczami bywają osoby w każdym wieku, niezależnie od wykształcenia czy statusu majątkowego – mówi Grzegorz Nowak, rzecznik prasowy sieci Real.

Upominana przez pracowników marketu osoba, która spożyła w sklepie słodycze, zazwyczaj tłumaczy, że „robi zakupy od dwóch godzin i musi się posilić”. Oczywiście „papierek wrzuci za chwilę do koszyka i pokaże ekspedientce” – zapewnia. Obiecanki nie zawsze dochodzą do skutku, dlatego od czasu do czasu można natknąć się w markecie na opakowania po słodyczach misternie upchnięte pomiędzy swetry albo kosmetyki.

Raz, dwa, trzy – ochroniarz patrzy

– Staramy się, aby nasza ochrona była czujna w takich sytuacjach. Na monitoring nie

narzekamy, sprawdza się – komentuje Marek Pospiszyl, dyrektor handlowy E.Leclerc we Wrocławiu. – Jeśli klient wyjdzie ze sklepu, nie płacąc za zjedzony produkt, a przy tym awanturuje się, wtedy sprawa kierowana jest na policję. Nie możemy jednak zwracać uwagi klientom, którzy otworzą napój, do czasu, kiedy znajdują się na terenie sklepu i najprawdopodobniej za niego

tość produktów jest niewielka, a całość kończy się interwencją ochrony i zapłatą za zjedzony towar – tłumaczy.

Grzegorz Nowak, rzecznik prasowy sieci Real, uważa, że podjadacze zazwyczaj mają świadomość, że konsumują cudzą własność: – Takie osoby starają się informować, że produkty znajdujące się na terenie sklepu nie są częścią darmowej degusta-



Fot. Natalia Sperling

zapłącą. Inaczej ma się sprawa, gdy wypiją sok i butelkę usiłują schować. Interwencja jest natychmiastowa – dodaje.

Michał Sikora, rzecznik prasowy sieci Tesco, również przyznaje, że w marketach zdarzają się przypadki podjadania. Dotyczy to głównie batoników czy drobnych owoców. – W przypadku podjadacza rzadko jednak interweniuje policja. Zwykle war-

cji. Upominani, najczęściej płacą za zjedzony towar – dodaje.

Według Błażeja Patryna, rzecznika prasowego sieci sklepów Piotr i Paweł, zjawisko podjadania jest marginalne. Nie spotkał się z sytuacjami, o których czytał w prasie, gdy pewien starszy pan spożył alkohol na dziale z zabawkami, a następnie uzupełnił pustą butelkę wodą. O dziwo – swoją.

Pani da złotówkę

Znowu to dziwne uczucie i wątpliwości. Może jednak powinienam dać jakiś grosz? Przecież jedna złotówka mnie nie zbawi. Czy ludzie, którzy nie wspomogą datkiem na ulicy, są bez serca, a ci, którzy rzucają monetę, rzeczywiście pomagają?

Nie jestem cyniczna. To nie tak, że nie żał mi tych wszystkich ludzi, którzy proszą mnie o pomoc. Tylko... czy wszyscy rzeczywiście jej naprawdę potrzebują? Mój sceptycyzm, niestety, nie wziął się z powietrza.

Wychodząc kiedyś z Galerii Dominikańskiej, natknęłam się na Pana Krzykacza. Porusza się on na wózku inwalidzkim, stoi często przy schodach prowadzących do Przejścia Winogronowego, opatulony w koce w kratę, obwieszony mnóstwem reklamówek i krzyczy, czyli prosi o grosik. Może też być jedzenie. Porusza jego ciężkim żywotem, postanowiłam mu pomóc. Miałam coś do załatwienia w Hali Targowej, a kiedy już było po wszystkim, wzięłam w knajpce ruskie pierogi na wynos. Z myślą o Panu Krzykaczku oczywiście. Pocułam się z tym jakoś tak... lekko. „Jesteś dobrym człowiekiem” – wszystko we mnie śpiewało. Taka radosna,

z promiennym uśmiechem wręczyłam mężczyźnie paczuszkę. Zajrzał do środka, otworzył pudełko i... zapytał: „A widelec to gdzie?!”. Wszystko runęło. Świat nagle stracił barwy. Jak to? To mają być podziękowania za moje dobre serce? Byłam wstrząśnięta. Do kości.

Inna historia. Pewnego razu nabrałam ochoty na naleśniki. Niestety, w domu nie miałam ani grama mąki. Wybrałam się do osiedlowego sklepiku. Myśli miałam zaprzątnięte sprawami wagi co najmniej państwowej, więc ledwie usłyszałam słaby głos. Spojrzałam, przede mną stała starsza kobieta. Prosiła mnie o pomoc. Już myślałam,

że chodzi o pieniądze i chciałam odejść, ale nie. Pani błagała, żebym kupiła jej chleb i coś do chleba. I mleko. A do chleba to najlepiej ser. Żółty. Gouda. W tym sklepie, o tu, za rogiem, jest taki w plasterkach, za 3 złote z groszami. Znowu to samo! Myślałam, że się przewrócę. Kobieta, która przed chwilą biadoliła, jaka to jest głodna, stawia mi wymaga-



Rys. Magda Haglauer

nia. Czy to powinno tak wyglądać? Mimo wszystko poszłam do tego sklepu za rogiem i kupiłam starszej pani chleb i mleko, sobie – mąkę. Wszystko zapakowałam

Żeby nie kupić kota w worku

Klienci marketów najczęściej w podjadaniu nie widzą nic złego.

– Zdarza mi się spróbować w sklepie rodzynek albo suszone morele. Chcę sprawdzić czy są świeże. Nie zamierzam kupować kota w worku. Myślę, że to nic złego – podkreśla Teresa Maziej z Wrocławia.

Janusz, internauta, który od pięciu lat prowadzi dział ze słodyczami w jednym z hipermarketów w USA, znalazł swój sposób na podjadaczy. Jak twierdzi, zjawisko było masowe. Klienci tłumaczyli, że chcieli sprawdzić smak cukierków.

– Zawsze bronili się tym, że już kiedyś kupili u mnie słodycze i nie były one smaczne – opowiada Janusz, który na swoim stoisku przypiął w końcu tabliczkę: „Wrzuć centa za cukierka”. Metoda sprawdza się do dzisiaj. Podjadacze stracili apetyt.

Kradzione nie tuczy...

Ale za kradzione się karze. Stoisk z owocami czy bakaliąmi nie możemy traktować jako darmowego, szwedzkiego stołu. Klienci przyłapani na gorącym uczynku nie powinni udawać ludzi chorych psychicznie. Nie warto wchodzić do koszyka i strzelać do ochroniarza z banana. Pan jest duży i się zemści.

De facto osoba, która nie zapłaci za zjedzony towar, popełnia przestępstwo. – Grozi za to grzywna od 20 zł do 5 tys. zł, a w niektórych przypadkach areszt lub nawet więzienie – informuje Paweł Petrykowski, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu.

I nawet „zakręcona jak muszla po ogórkach” kabaretowa Mariolka bije się w piersi:

– Już nie będziemy z Gabryśką tak robić, bo za to grozi dwa lata w zawieszaniu, słuchajcie. Bez kitu, czujecie to?

PATRYCJA PIETRUSZKA

do jednorazówki. Kobieta czekała na mnie przy samych drzwiach. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, ona prawie wyrwała mi zakupy z ręki. Tego było już za wiele. Szarpnęłam mocniej i wyciągnęłam swoją mąkę. Całe szczęście, że doczekałam się czarodziejskiego słowa „dziękuję”. A i tak czułam się nieswojo.

Są ludzie, którzy potrzebują naszej pomocy, którym w życiu powinęła się noga i znaleźli się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Ale są przeróżne instytucje, które zajmują się takimi przypadkami. Mijam też na ulicach Wrocławia starszych ludzi, którzy, na przykład, rozdają ulotki. Czyli można. Nie trzeba prosić o złotówkę (tak, ostatnio jakaś pani nie poprosiła mnie o pieniądze, datek, pomoc czy symboliczny grosik, tylko o złotówkę!), istnieją sposoby, by samemu ją zdobyć. Ale łatwiej przecież nie nic nie robić i zdać się na łaskę innych.

Czy to podłe z mojej strony, że tak właśnie myślę? Nie stać mnie na to, by wspierać finansowo wszystkich, którzy wyciągają do mnie rękę. Tylko dlaczego muszę się potem co niektórym z tego tłumaczyć? Czy naprawdę zasłużyłam sobie na tytuł Skąpca Roku?

EWELINA GRABOWSKA

Mistrz drugiego planu

MICHAŁ ZABŁOCKI, poeta, którego teksty znają prawie wszyscy, choć o nim samym słyszało niewielu. Ze współautorem przebojów Czesława Mozila i Grzegorza Turnaua rozmawiały Natalia Zakolska i Paulina Początek

► Czy Agnieszka Osiecka, która była Pana matką chrzestną, wywarła jakiś wpływ na pański wybór drogi życiowej?

– Tak naprawdę nie znaliśmy się zbyt dobrze, aczkolwiek ciągnęło się to za mną od lat dziecięcych. W szkole podstawowej układałem pierwsze piosenki, a później musiałem zdecydować, czy jestem w stanie bez tego żyć i zając się czymś innym. Nie potrafiłem, więc tak już zostało.

► Ukończył Pan słynną łódką filmówkę. Czy zdarza się Panu jeszcze reżyserować spektakle?

– W zasadzie nigdy ich nie reżyserowałem. Nawet przy rzeczach wykonywanych na potrzeby okoloteatralne starałem się angażować do tego innych reżyserów, bo się na tym za bardzo nie znam. Poza tym uważam, że nie umiałbym ogarnąć tak wielu elementów w pojedynkę. Wykorzystuję tę wiedzę raczej do projektów telewizyjnych, teledyskowych i przede wszystkim w pracy z artystami, przy wyciąganiu

z nich tego, co według mnie najciekawsze.

► Niektóre z Pana wierszy stają się tekstami piosenek. Czy pisze Pan także pod ułożoną już melodię?

– Tak, teraz się to zdarza bardzo często. Zrobiłem wiele takich projektów, ale nie wszystkie ujrzały światło dzienne. Za-

wyczaj tworzy się kilkakrotnie więcej niż dotrze później do słuchaczy. Na płytach słyszy się właściwie niewielki procent. W ciągu ostatnich paru lat napisałem kilka pełnych albumów fonograficznych dla kilku wykonawców i pracuję nad dalszymi, a którym z nich się uda, to już inna sprawa.



Fot. Jacek Poręba

► Czy chętnie zgadza się Pan na współpracę z mniej znanymi artystami?

– Głównie tym się zajmuję. Wynajduję takich wykonawców, a potem próbuję z nimi coś stworzyć. Tak było z Czesławem Mozilem czy Tomkiem Marsem, który akurat jeszcze nie stał się bardzo znany, ale jestem uparty i stawiam ostatnio na inne koncepcje. Podobnie zaczynał Grzegorz Turnau, to był mój pierwszy projekt. Miał wtedy osiemnaście lat i był zupełnie nieznany.

► Kilka piosenek współtworzonych przez Pana stało się przebojami. Jakie to uczucie, kiedy idąc ulicą, słyszy Pan słynną „Bracką” śpiewaną przez przechodnia?

– Bardzo miłe, aczkolwiek, prawdę powiedziawszy, te utwory żyją swoim własnym życiem i czasem się nawet dziwię, że to ja je napisałem, bo minęło wiele lat od nagrania niektórych, a poza tym tworzę bardzo dużo.

► Jest Pan inicjatorem wielu działań promujących poezję i zachęcających do samodzielnego tworzenia. Czy odczuwa Pan potrzebę szerzenia kultury wśród ludzi?

– To jest po prostu mój pomysł na życie. Jeśli pisanie sprawia mi frajdę, a ludzie chcą to później czytać, wszystko się zgadza. W momencie, kiedy twórczość nie spotyka się z zainteresowaniem, trzeba szukać innej formy. Główna motywacja jest jednak osobista.

► Czy planuje Pan dalej rozwijać ostatnie projekty, jak np. Multipoezja?

– Nie jestem pewien, na ile starczy mi wytrwałości oraz siły działania, ale staram się raczej kontynuować to, co zacząłem. Nie chcę, by były to jednorazowe happeningi. Dzięki temu czytelnicy zrywają się z nimi i akcje mają swoją nośność. Wiersze na murach są wyświetlane już od ładnych paru lat, a chodnikowe – od paru lat malowane. Po jakimś czasie technologicznej w danej dziedzinie, więc zarzucanie tego w pewnym momencie staje się bez sensu, ale żeby kontynuować, trzeba pisać konkretnie w tym celu. Czasem bywa trudno, bo to codzienna robota, jednak z drugiej strony daje mi ona satysfakcję. Nie załatwiam wszystkiego i organizowanie, tylko właśnie pisanie.

Polak tam, Polak tu

W dzisiejszych czasach wymiany młodzieżowe to coś zupełnie powszechnego i dostępnego dla większości ludzi. Polscy nastolatki wyjeżdżają do Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Izraela, Czech i wielu innych państw, by uczyć się języka i poznawać obce, często fascynujące i całkowicie obce im kultury. Jak nasi rodacy odbierani są przez tubylców? Jakie dostrzegają różnice między mentalnością obcokrajowców a naszą? Czy lepiej żyje się w Polsce czy za granicą?

– Dzięki wymianie spędziłem dziesięć wspaniałych miesięcy w USA w stanie Kolorado w małym miasteczku Pagosa Springs – mówi Karol Bachmiński z XIII LO we Wrocławiu. – To naprawdę piękne miejsce – las i góry obsypane śniegiem trzysta dni w roku. Tam spotkałem ludzi z całego świata i przyjaciół. Głównym założeniem projektu, w którym uczestniczyłem, było szerzenie pokoju. Młodzież różnej narodowości i religii spotyka się, by stwierdzić wspólnie, że nieważne, skąd się jest i w co się wierzy, bo tak naprawdę to wszyscy jesteśmy nastolatkami, którzy pragną tego samego – dobrej zabawy.

Oczywiście pomiędzy zabawą musiałem też znaleźć czas na naukę. Amerykański system szkolnictwa diametralnie różni się od polskiego. Przede wszystkim w tamtejszych szkołach każdego przedmiotu można uczyć się na odpowiednim dla siebie stopniu trudności. Drugą istotną różnicą jest to, że zajęcia każdy wybiera sobie indywidualnie, według tego, co go interesuje i z czym wiąże swoją przyszłość. Ja np. chodzi-



Rys. Patrycja Turowska

łem na takie lekcje jak fotografia, historia tzw. Dzikiego Zachodu, a także miałem praktyki w warsztacie samochodowym. Kolejną sprawą są nauczyciele – tamtejsze lekcje były przyjemne, nikt na nikogo nie podnosił głosu, nie stresował kartkówkami, jedynekami lub innymi sposobami, których używają polscy nauczyciele, by zapanować nad klasą. Gdybym mógł, bez zastanowienia pojechałbym do Stanów na kolejny rok – dodaje.

Niemcy po polsku

– Na wymianę do Niemiec pojechałem na dwa tygodnie. Na początku niechętnie rozmawialiśmy z niemieckimi kolegami. Wiadomo, co Polacy mówią o Niemcach, a co Niemcy o Polakach. Jednak wymiana to doskonały sposób na łamanie stereotypów. Wspólnie spędzony czas daje możliwość weryfikacji uprzedzeń i przekonania się do sąsiadów zza zachodniej granicy. Po kilku dniach wspólnych wyjazdów, zabaw integracyjnych i rozmów byliśmy już naprawdę dobrymi znajomymi, a kontakt utrzymujemy do dnia dzisiejszego. Głównym problemem na naszych spotkaniach była bariera językowa, ale po krótkim czasie każdy potrafił się przełamać i spróbować się porozumieć, co jest według mnie olbrzymim plusem tego typu projektów – mówi Andrzej Krzyk z II LO w Oławie.

Żyd i chrześcijanin? Żaden problem!

– W Izraelu byłem dzięki projektowi Polin Webfusion organizowanemu przez Muzeum Historii Żydów Polskich – mówi Jakub Kowal, absolwent XIV LO we Wrocławiu. – Polscy i izraelscy nastolatki w sumie niczym się

nie różnią, a wymiana to według mnie idealny sposób na podszkolenie języka i poznanie wspaniałych osób – dodaje.

Różnice pomiędzy nastolatkami różnych krajów, choć nie są wielkie, zdarzają się, ale to owocuje tylko ciekawszą rozmo-

wą. Wymiana opinii i poglądów, które często są naprawdę różne, choć może okazać się trudna przez barierę językową, nie jest jednak w dzisiejszych czasach czymś nadzwyczajnym i wymagającym specjalnego wysiłku.

MARTYNA NALEPA

KRÓTKO, A TREŚCIWIE

Polska – pierwsze wrażenie

Pochodzę z Gettysburga, małego miasteczka w Pensylwanii. Mieszka tam około 10 000 ludzi, więc jest ono znacznie mniejsze od Wrocławia. Kiedy przyjechałem tutaj, moje pierwsze wrażenia nie dotyczyły pobytu w innym kraju, a przebywania w ogromnym mieście. Spędziłem wiele czasu w takich niesamowitych miejscach jak Nowy Jork czy Waszyngton, ale muszę przyznać, że Wrocław na ich tle zdecydowanie się wyróżnia.

Przed wszystkim zachwycała mnie architektura. W Ameryce nie znajdzie się budynków mających ponad 300 lat, nie ma gotyckich czy barokowych kościołów. USA zdominowane jest przez drapacze chmur, a nie ozdobne, doskonale zaprojektowane kamienice. Zdecydowanie podoba mi się wielowiekowy charakter takich miast jak Wrocław czy Kraków.

Jest kilka rzeczy, dzięki którym nie mam wątpliwości, że znajduję się w innym kraju – samochody zaparkowane na chodnikach, zamiast obok nich, albo duża liczba osób noszących dredy. W Polsce jest również znacznie więcej palaczy, a ludzie pijący alkohol są dużo młodszy. W Stanach Zjednoczonych, żeby móc kupić napój wysokoprocentowy, trzeba mieć skończone 21 lat. Za to prawo jazdy można dostać mając tylko 16. Bardziej podoba mi się polski system, ponieważ zbyt wiele aut na ulicach szkodzi środowisku, a poza tym szesnastolatki to naprawdę źli kierowcy.

Szkolnictwo też różni się od tego za oceanem. W Ameryce mam cztery dziewięćdziesięciominutowe lekcje dziennie. Pomiędzy lekcjami pięć minut przerwy, więc nie mamy zbyt wiele czasu na relaks, ale jest też czterdziestopięciominutowa przerwa na lunch, który serwują w stołówce. W amerykańskich szkołach możesz zostać wyrzucony, jeśli ktoś przyłapie cię z papierosem na terenie placówki, tutaj jest inaczej. Kolejna różnica to godziny zajęć – u nas wszyscy zaczynają o 7.15, a kończą o 14.30 każdego dnia.

Oczywiście, główną różnicą jest język. Bardzo słabo mówię po polsku, ale próbuję się uczyć. Przez barierę językową nawet najprostsze zadania mogą stać się niewykonalne. Przeczytałem kiedyś, że dla Amerykanów polski to drugi najtrudniejszy język do nauki, zaraz po mandaryńskim...

TOM WOLFE

Relacja uczestnika wymiany jednego z klubów Rotary International, przetłumaczona z języka angielskiego.

Sportowa szlifierka

Brad Miller nabawił się kontuzji ręki podczas mycia naczyń. Nie ma to jak typowy męski uraz...

Lionel Simmons nie zagrał w kilku meczach w sezonie 1990/91. Powodem jego absencji był uraz nadgarstka. Przyczyna? Zbyt dużo... gry na Gameboyu.

Kareem Abdul-Jabbar, jeden z najlepszych graczy w historii NBA, podczas meczu został trafiony w oko i z wściekłości uderzył dłonią w konstrukcję kosza. Złamana ręka kosztowała go 16 meczów przerwy.

Tony Allen z Boston Celtics chciał zaszpanować przed kibicami i wykonał wsad bez obrony po gwizdka sędziego. W efekcie zerwał więzadła w kolanie. Dodam tylko, że swojej paczki nie trafił.

Greg Oden stracił cały debiutancki sezon na leczenie kontuzji kolana, której nabawił się... wstając z kanapy.

Corey Maggette nie zagrał w meczu z powodu źle wykonanego pedicure.

Kedrick Perkins złamał palec u nogi po tym, jak zawałiło się jego łóżko.

Dirk Nowitzki przed meczem wkładał but. Wstał, tupnął nogą, żeby sprawdzić, czy obuwie dobrze leży, i... skręcił kostkę. Najwyraźniej but źle leżał.

Głupia liga

Skręcone kostki, wybite i złamane palce, zerwane mięśnie... To najczęstsze kontuzje koszykarzy. Czasami zdarzają się jednak urazy, które wzbudzają śmiech i zdziwienie wśród fanów. Oto kilka przykładów „głupich” kontuzji w NBA. Derrick Rose, młody rozgrywający Chicago Bulls, leżąc w łóżku, obierał jabłko. Chciał sięgnąć po wodę i przetrnął się po ostrzu noża. W efekcie założono mu 10 szwów, które wykluczyły go z gry na kilka spotkań.

Kontuzje nie zawsze wynikają z pecha, przyczyną często jest głupota zawodników, która ujawnia się nie tylko przez sposób łąpania urazów.

Gangsterzy czy zwykli idioci?

W NBA występowało lub nadal występuje kilku graczy mających opinię rozrabiaków, ale dla mnie są po prostu osobami, którym woda sodowa uderzyła do głowy. Oto oni.

Qyntel Woods (obecnie gra w polskiej lidze) organizował w swoim garażu walki psów i został oskarżony o znęcanie się nad zwierzętami.

Allen Iverson po jednej z kłótni wyruszył do miasta z naładowanym pistoletem w poszu-

kiwaniu swojej żony. Wtargnął do domu kuzyna i groził mu. Za ten wybryk „The Answer” mógł trafić do więzienia, ale tak się nie stało.

Jason Richardson został ukarany mandatem za nadmierną prędkość. Może nie byłoby to nic szokującego, gdyby nie to, że na siedzeniu obok jechało jego kilkunastoletnie dziecko.

Największym świrem w NBA bez wątplenia jest Ron Artest (obecnie Los Angeles Lakers). Ron ostatnio nieco spuścił z tonu, ale kilka lat temu nie było sezonu, w którym by czegoś nie nabroił. Podczas meczu przeciwko Detroit Pistons, gdy grał w Indiana Pacers, jakiś kibic trafił w Artesta bidonem, a ten rzucił się na cały sektor fanów ekipy

Bad Boys. Inna afeta z Ronem to zniszczenie przez niego, po przegranym meczu, sprzętu fotograficznego wartego 100 tys. dolarów. Schodzącego do szatni koszykarza zatrzymał fotograf, który chciał zrobić mu zdjęcie. Wściekły Artest zabrał nim aparat i cisnął nim o parkiet, następnie porzbił lampy. Widocznie Ron nie miał ochoty pozować do zdjęć.

Ostatnio zaczął dorównywać mu Gilbert Arenas, który do niedawna słynął z głupich, ale nieszkodliwych żartów. Jakiś czas temu pokłócił się z kolegą z zespołu (prawdopodobnie o pieniądze). Gdy sytuacja stała się napięta, Agent Zero wyjął z klubowej szafki pistolet i wy-celował do Javrisa Crittentona, który... też wyjął broń. Cała afeta zakończyła się zawieszaniem, a Arenas wyładował w zamkniętym ośrodku, w którym spędził 30 dni. Teraz ma do odpracowania 400 godzin prac społecznych.



Fot. Monika Parda

Jak widać, NBA to nie tylko liga supergwiazd i spokojnych dżentelmenów, takich jak kiedyś Michael Jordan, a teraz Ray Allen, którzy nigdy nie pakują się w kłopoty i skupiają się wyłącznie na baskecie.

MICHAŁ DĄBROWSKI

Felieton Szlifu

Podczas tegorocznych wakacji spędziłam dużo czasu za naszą zachodnią granicą. Im dłużej tam przebywałam, tym głębiej i częściej zaczynałam się zastanawiać nad egzystencją Polski we współczesnej



Europie. Dlaczego na Zachodzie jest lepiej niż u nas? I co znaczy to „lepiej”? Czy faktycznie w naszym kraju jest aż tak źle?

Polacy nie lubią Niemców, a właściwie nikogo nie lubią, bo każdy ma coś, czego można mu pozazdrościć. To nasza wada narodowa. Mówi się, że to nieprawda, że nie powinno się generalizować, jednak im częściej patrzę na to, co się w państwie dzieje, ogarnia mnie trwoga i żal, że nie mogę nic na to

poradzić. Dlaczego chociaż raz nie możemy pójść po rozum do głowy i wziąć przykład z kogoś mądrzejszego? Niestety, w Polsce wszystko, co mądre i przyszłościowe, skazane jest na klęskę.

Deutsche Fahrkultur

W Niemczech, kiedy przechodzę przez ulicę na pasach, nie muszę skręcać swojego kregostupa we wszystkie strony świata, żeby przypadkiem nie zginąć pod kołami starego malucha, poloneza, golfa

Deutsche Welle

czy czarnego bmw. Kultura jazdy kierowców jest na wysokim poziomie. Przykład? Wystarczy, że zbliżam się do przejścia dla pieszych, a wszystkie samochody, niezależnie od tego, ile mają na liczniku, zatrzymują się. Bez wyjątku. Natomiast w Polsce kierowca, który przepuszcza pieszych, często jest obiektem drwin, żartów, klaksowników i różnych niecenzuralnych określeń. Przejadą cię, a się nie zatrzymają. No bo po co? Oczywiście zdarzają się wyjątki i właśnie dlatego nazywają się wyjątkami. Podobnie jest z drogami. Wszędzie dojedziemy autostradą. Dlatego wielu Polaków podczas wakacji nad morze jedzie przez Niemcy, bo szybciej i lepiej. Statystyki wypadkowe też wiele mówią o tym, jak jeżdżą nasi sąsiedzi. Na 100 wypadków giną tam 3,4 osoby, pomimo że w wielu miejscach nie ma ograniczeń prędkości. A w Polsce?

Cóż, tutaj jest już zdecydowanie gorzej. I ani radary, ani policja, ani prawo nie jest w stanie poprawić rzeczywistości.

Wszystko jest dla ludzi

Wielkimi krokami zbliża się Euro 2012. Budujemy drogi, nowe ośrodki sportowe. Każdy znajdzie coś dla siebie. Ale nie brakuje też problemów i kontrowersyjnych sytuacji. Ostatnimi czasami mówi się o budowie stadionu w Krakowie – inwestycji, która jeszcze nie zo-

stała skończona, a już w tej chwili pochłonęła około 120 mln euro. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że w Niemczech taki sam stadion, mieszczący 50 tysięcy kibiców, posiadający ogromny parking i wiele innych niezbędnych elementów, buduje się za 60 mln euro. I teraz należy się zastanowić, co jest nie tak. Bo coś chyba jest? Kto jest temu winny? Projektanci, firmy zatrudnione przy budowie, obywatele czy może Niemcy, bo budują za tanio? W naszym kraju buduje się takie obiekty, żeby zrobić, a w Niemczech dla ludzi, żeby mieli gdzie oglądać ligowe mecze. Nie wiem, czy śmiać się, czy płakać.

Może być lepiej

Chociaż wiele złego możemy powiedzieć o naszej ojczyźnie, to jednak mamy czym się pochwalić wśród innych państw Europy. Po

pierwsze, polskie jedzenie zawsze będzie lepsze niż słynny niemiecki Würst. Ludzie są bardziej otwarci, rodzinni i pozytywnie nastawieni do życia, a kobiety należą do najpiękniejszych na świecie.

I choć wiele jeszcze musimy zmienić, mam nadzieję, że kiedyś naszym krajem będą rządzić ludzie, dla których priorytetem będzie dobro Polski, a nie wyłącznie

własna korzyść i którzy będą wiedzieć, co trzeba zrobić, BY ŻYŁO NAM SIĘ LEPIEJ. Będą umieli wziąć przykład z kogoś mądrzejszego i nie będzie to dla nich powód do wstydu. Być może to My – młode pokolenie – sprawimy, że to będzie kraj, o jakim zawsze marzyliśmy. Keine Panik auf Titanic!

ALINA MACKANIEC

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Na spotkaniu Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej 24 września odwiedził nas pan Janusz Karkocha, rzecznik prasowy wrocławskiego Zakładu Karnego przy ulicy Kleczkowskiej. Nasz gość opowiedział, jakie są największe trudności w jego zawodzie, jakie są relacje ze skazanymi i jak wspiera ich przy powrotach na wolność, która diametralnie się zmienia po kilkunastu latach kary. Ku uciesze uczniów wytłumaczył znaczenie enigmatycznych więziennych tatuży oraz oznajmił, jak pomógł jednemu osadzonemu pozbyć się wulgarnego napisu z czoła. Zrelacjonował także dość pokretnie zwyczaj więźniów.

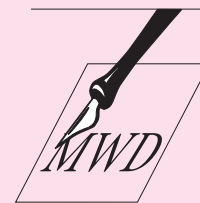
1 października pani Elżbieta Nowotarska, śpiewaczka operowa, opowiedziała nam o początkach swojej drogi wokalne, niekończących się przygotowaniach do występów oraz jak radzi sobie z tremą przed wyjściem na scenę. Spotkanie wzbudziło tak ogromne zainteresowanie uczest-

ników wszechnicy, że pytaniem nie było końca. Najwięcej zadawali ich panowie, zauroczeni wdziękiem i urodą pani Nowotarskiej.

8 października odwiedziły nas panie Sonia Sobiech i Joanna Synowiec, pracownice księgarni i kawiarni Falanster. Panie opowiedziały nam o propagowanym przez nie ruchu Fair Trade, o trudnościach w życiu pracowników plantacji kawy i herbaty w krajach Trzeciego Świata. Członkowie wszechnicy z zainteresowaniem wysłuchali wykładu i zadawali sporo pytań.

W piątek, 15 października, gościliśmy panią Dagmarę Wittenbeck – kosmetyczkę. Otrzymałyśmy wiele cennych rad, w jaki sposób domowymi metodami poprawić swoją cerę. Dostaliśmy również konkretną listę sprawdzonych kosmetyków. Pani Dagmara wyjaśniła również, gdzie należy się udać w przypadku określonych problemów ze skórą. Pytaniem nie było końca. Zadawała je zarówno żeńska, jak i męska część MWD.

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
e-mail: szlif_mwd@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Przewodnicząca MWD: Paulina Kolańska tel. 600 453 310
Redaktor naczelna: Patrycja Pietruszka tel. 727 538 243
Z-ca red. naczelnej: Daria Borowska
Sekretarz redakcji: Magda Haglauer
Przygotowanie do druku: I-BIS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl